

MOJA WALKA Z SZATANEM

1. Gdy zły duch próbuje wejść między mnie a Boga.

Jest regułą, że duchy piekielne z wielkim trudem przenikają do naszej duchowej twierdzy, gdy broni jej mur wewnętrznego pokoju. Nie mają jakby punktu zaczepienia, przyczółka, z którego ruszyłyby do ataku. Nic więc dziwnego, że krążą wokół nas i czekają na jakąś sytuację, która naruszyłaby mur pokoju, uczyniła w nim niewielki wyłom, by im ten atak umożliwić. Pokój bowiem, ogarniający sferę myśli, uczuć, wyobraźni, otwiera nas na Boga i umożliwia pogłębioną modlitwę, więc jak mogłyby nas od Boga odizolować przez swoją napaść? Jednak nasze życie na ogół nie jest wolne od „burz”...

Oto przykłady sytuacji niepokojących: nagła choroba lub jej wykrycie, wypadek (nagle zagrożenie życia), utrata dóbr (przez kradzież, rabunek, pożar, naszą nieostrożność itp.), utrata pracy, doznana krzywda lub upokorzenie, dopuszczona przez Boga jakakolwiek „burza” czy „nawałnica”, mająca poddać próbie nasz „dom” – solidność jego budowy z fundamentem włącznie (por. Mt 7,25 nn.). W tych sytuacjach możemy być pewni, że wróg piekielny będzie nas atakować, by odizolować nas od Boga.

Powstaje pytanie: co chce przez to osiągnąć?

Skutki jego działania bywają często odwrotnością owoców ducha (przywykło się przypisywać je Duchowi Świętemu), wymienionych przez św. Pawła w Liście do Galatów (5,22-23). Piekło triumfuje, gdy na drzewie naszego życia pojawi się zawiązek trującego owocu smutku, strachu, gniewu, jakiejś żądy itp. Tryumfuje głównie dlatego, że wszystkie te złe owoce naruszają naszą dobrą relację ze zniemawionym przezeń Bogiem i zakłócają naszą modlitwę, która taką właśnie relację z Nim i podtrzymuje, i buduje. Naszą siłą jest ufne oparcie się na Bogu w podobnych trudnych chwilach, zaś słabością i porażką – koncentracja na sobie, zagłębienie się w sobie i skupienie się na samym problemie, który nas przerasta, osacza, wytrąca z rytmu życia, wyprowadza z równowagi, przeraża, wreszcie paraliżuje duchowo, psychicznie, a może nawet fizycznie. Bardzo trudne i bolesne doświadczenie rujnuje nasze dotychczasowe życie, wpędza nas w poczucie bezradności wtedy, gdy u samych siebie nie widzimy dosyć sił do odniesienia zwycięstwa, ludzie nie są w stanie nam pomóc, a Bóg wydaje się kimś nieczułym, dalekim, jakby nieobecnym... Bywa jednak i tak, że gdy wróg piekielny nas pokona, nasze otoczenie (zarówno rodzina, jak i personel medyczny) nie potrafi odróżnić jego zwycięstwa od ułomności naszej natury (choroby psychicznej) i lądujemy... w szpitalu dla umysłowo chorych!

Małą dziurkę w ubraniu łatwo zacerować, ale już z większą trudniej sobie poradzić. Podobnie jest i z omawianym problemem: gdy zły duch dopiero nas zaatakował, powinniśmy zareagować bardzo szybko, natychmiast, by go pokonać przy bramie duszy, zanim wtargnie głębiej i poszerzy swój atak. Im szybciej to uczynimy, tym mniej będziemy musieli się natrudzić i tym pewniejsze będzie zwycięstwo, bardzo łatwe do rozpoznania: polegać ono będzie na zachowaniu i wewnętrznego, i zewnętrznego pokoju.

Oto najprostsze przykłady: zamiast się zdenerwować, a nawet „wściec” na człowieka, który rzucił na chodnik skórkę banana i przez to naraził nas na bolesny upadek, zamiast go przeklinać, mamy zwrócić się do Boga w modlitwie. Musi być ona tak szybka, by zły duch nie zdążył wyprowadzić nas z równowagi i doczekać się naszej gwałtownej, niepohamowanej reakcji. Wprost przeciwnie: by doczekał się tego, że to przykre doświadczenie zbliży nas do Boga, zamiast od Niego oddalić. Inny przykład: gdy reperując pojazd (maszynę), natrafimy na szereg trudności, jakby przez kogoś prowokowanych: coś wypadło, ukręciło się, urwało, zablokowało, zginęło w trawie itp. – nieprzyjaciół czeka na nasze zdenerwowanie i przekleństwo, by odejść z tryumfem. Tymczasem powinien napotkać na mur modlitwy i wewnętrznego pokoju, na mocną decyzję: spokojnie, do tej pory będę próbować, aż się uda, do trzech razy sztuka, a nawet i więcej! Wtedy musi odejść pokonany. Mechanicy wiedzą, że gdy zaklną, szybko coś zreperują, bo zły odszedł jako tryumfator – doczekał się swego trującego owocu i przestał im przeszkadzać...

Wielu ludziom zdarza się, gdy już przeciwnik ich pokonał, usprawiedliwiać się i przed sobą, i przed innymi: „Już taki jestem, taką mam naturę, inaczej nie potrafię, to jest silniejsze ode mnie!” Tymczasem w ten sposób – „naturą” – próbuje się usprawiedliwiać nawet największe grzechy, otwierające ludziom bramy piekła. A więc nie tędy droga. Na naszej naturze może bazować łaska Boża, gdy pozostajemy w kontakcie z Bogiem, i ona właśnie ją uszlachetnia, podnosi, uświęca. Może też być jednak i przeciwnie: oprze się na niej szatan, jak to było już w Raju, a wbijając klin między Boga i nas, uczyni z natury naszego

bożka. Na to nie możemy mu pozwolić.

Nie próbujemy więc szukać podobnych usprawiedliwień, gdyż Bóg oczekuje od nas pracy nad sobą, zmagania się z własnymi słabościami i z piekłem, wznoszenia się ponad naturalne ograniczenia. Do tego wszystkiego udziela nam swojej łaski, otacza opieką Maryi, Aniołów i Świętych oraz świątłych kierowników duchowych (jeśli nawet nie czekających na nas w konfesjonale, to tworzących dla nas odpowiednią literaturę na przestrzeni wieków).

A teraz po tej odrobinie teorii przejdźmy do praktyki. Poszukajmy odpowiedzi na pytanie, jakich użyć słów (obrazów) w trudnych sytuacjach, by były zwięzłe, krótkie, a przy tym dostatecznie mocne i na tyle nas angażujące, by pozwoliły nam wytrwać przy Bogu i na Nim się oprzeć, mimo nagłego bólu duchowego lub fizycznego. Jak już wiemy, od szybkości ich użycia zależy bardzo dużo – muszą być szybsze i mocniejsze od napaści przeciwnika.

– **Dzięki ci, Boże!** – wołam w duchu już w pierwszym momencie, gdy np. zaczęłam o dywan i upuściłam wazę z zupą. Wołam natychmiast, zanim poczuję, jak bardzo to zdarzenie we mnie uderza, a nawet zanim w pierwszym odruchu rzucę się na poszukiwanie środków, niwelujących tę małą „katastrofę”. To prawda, że może nie czuję zbyt wielkiej wdzięczności dla Boga za tę próbę, jednak już rano ofiarowałam Mu krzyż całego dnia, a więc nadszedł moment, w którym za ten krzyż Mu dziękuję, gdy nagle odczułam jego ciężar.

Podobnych słów używam, gdy dowiaduję się o jakimś przykrym i bolesnym dla mnie fakcie, gdy się uderzę, gdy usłyszę czyjeś raniące mnie słowo, napotkam na czyjeś niezrozumienie lub odrzucenie wyciągniętej ręki itp. Te wszystkie trudności i próby życiowe są dla mnie jakby drewnem, z którego zbudowany jest mój krzyż danego dnia, więc natychmiast łączę „belkę pionową” („dopust Boży”) z „poziomą” – z moją własną decyzją podjęcia krzyża i rozciągnięcia na nim rąk w geście chętnego poddania się woli Bożej.

Wprawdzie dobry i miłosierny Bóg wolałby nam oszczędzić wszystkich cierpień, jednak to my sami przez bunt w Raju ściągaliśmy je na siebie, i teraz nie mamy innej drogi do Nieba, jak tylko krzyżową. Im cięższy krzyż, z im większą miłością przyjęty, niesiony, ofiarowany – tym większa chwała w Niebie. Tego nauczył nas Chrystus, którego całe życie ziemskie, a nie tylko Wielki Piątek, było „ukrzyżowane”...

Samo podjęcie krzyża, gdy on przychodzi, nie stanowi szczytu naszych możliwości. Tym „szczytem” jest coś więcej: ofiarowanie każdego trudu i cierpienia za innych, a więc złączenie w naszym krzyżu miłości do Boga z miłością bliźniego, potrzebującego naszej ofiary. Gdy więc zawołałem: **Dzięki Ci, Boże!**, robię jeszcze jeden krok naprzód, dodając (i z góry – składając ofiarę na początku roku czy na początku dnia – i w samym momencie przykrego doświadczenia): **Niech to będzie** (lub: **Przyjmij to**) **za...** – osobę lub osoby albo kraj, czyściec itp. Najczęściej pamiętam o tych, którzy w tym momencie konają w grzechu ciężkim i mogą być na wieki uratowani dzięki mojej jakże niewielkiej ofierze.

Ogromną moc i wartość ma ofiarowanie Bogu cierpienia, które przychodzi ze strony bliźniego, właśnie za niego – za jego nawrócenie, świętość życia, zbawienie, lecz do tego powrócimy w drugiej części opracowania (zawierającego odpowiedź, co robić, gdy szatan wchodzi między nas a inne osoby).

Ataki szatana, najczęstsze w trudnych chwilach życia, nazywamy **pokusami**. Bo chyba jest dla nas oczywiste, że gdy wypadnie nam coś z ręki i potłucze się, zniszczy, natychmiast atakuje nas duch gniewu, wściekłości, wewnętrznego buntu, strachu (np. gdy była to cudza rzecz, a do tego cenna), niepokoju związanego z trudnościami przy naprawieniu szkody. Gdy nas kusi poprzez te ataki, od nas zależy, czy mu się poddamy, czy też skorzystamy z pomocy Anioła Pokoju, Anioła Cierpliwości czy też... Anioła Czystości, by zwrócić się do Boga i od Niego zaczerpnąć mocy do walki. Ten ostatni Anioł miałby w dzisiejszych czasach mnóstwo roboty, gdyby ludzie go przywoływali wśród pokus, lecz ręce ma związane, bo tak mało o nim pamiętają! Ludzie na ogół lepiej się czują w towarzystwie ducha żądzy, gdyż zaspokojenie różnych pożądań, z nieczystymi na czele, jest przyjemniejsze, niż ich opanowanie, przezwyciężenie, oddalenie. Nasza natura, złowiona w Raju na wędkę przyjemności, jaką przyniosła odkryta wspólnie przez pierwszą parę nagość, stała się skłonna do szukania towarzystwa rajskiego zwodziciela...

Jaką więc bronią, błyskawicznie użytą, możemy łatwo pokonać ducha nieczystej żądzy? Jaką modlitwą, jakim obrazem lub aktem strzelistym, szczególnie w niego uderzającym? Jakich używać

sposobów, by przeciwnik nie zdążył rozbudzić w nas żądzę i skoncentrować nas na niej, na ciele, wejść między nas a Boga?

Sposobów może być wiele, każdy może znaleźć własny. Podaję przykłady:

- **Matko Najczystsza, okryj mnie welonem czystości z Golgoty** (można wyobrazić sobie to okrycie, podobne do tego, którym owinał się na Golgocie Pan Jezus, otrzymawszy welon od swojej Matki).
- **Duchu nieczysty, bądź pokonany i odrzucony mocą Najświętszej Krwi Jezusa, wylanej podczas Biczowania** (mogę wyobrazić sobie biczowanie Jezusa, chociaż jedno uderzenie ostrego bicia z rzemieni).
- **Niech mocą Tajemnicy Biczowania Pana Jezusa** (gdy mam czas i możliwości ją rozważyć, choćbym nie miał różańca w ręku) **będzie pokonany kuszący mnie duch nieczysty.**

Poruszyłem sposoby walki z duchem złym, który atakuje nas nagle, jak pies, który wykorzystuje niedomkniętą furtkę, by gryźć. Gdy już uda mu się nas pokonać, próbuje założyć nam na oczy swoje diabelskie okulary – albo „przybliżające”, albo „oddalające”. To już jest inna zupełnie kwestia, wiąże się jednak ściśle z naszym tematem. Otóż te pierwsze „okulary” mają zniekształcić nam obraz Boga w ten sposób, że nasz Pan i Ojciec zostaje nam przez wroga ukazany jako fałszywie bliski, pobłażliwy, to znaczy przyzymkający oko na nasze „grzeszki”, zawsze miłosierny i wybaczący. – Nie przejmuj się swoimi grzechami – wmawia nam ukryty wróg – gdyż ksiądz cię zawsze rozgrzeszy, więc problem nie istnieje. Jak wiemy, takie spojrzenie na Boga (zbytnia, nawet beczelna ufność) jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, a u człowieka, który go popełnia, sumienie śpi, zamiast na grzech ostro reagować.

Inni znowu (ci w „okularach oddalających”) odczytują w swej duszy przeciwną sugestię, która może doprowadzić ich do innego grzechu przeciwko Duchowi Świętemu: – Bóg jest na tyle groźny, surowy, bezwzględnie sprawiedliwy, a przy tym daleki, że nie masz co na Niego liczyć i do Niego wracać, nawet modlić się, gdyż i tak ci nie przebaczy. Pozostaje ci już tylko samotność, a w konsekwencji – rozpacz! A gdy umrzesz w rozpacz, czeka cię piekło! (co jest zresztą prawdą). Może to być atak „ducha oskarżyciela”, z którym można walczyć na sposób, opisany przeze mnie w internecie (na stronie „wobronie-wiaryitradycji”) pod takim właśnie tytułem: „Duch oskarżyciel”.

Starajmy się więc walczyć z piekielnym przeciwnikiem natychmiast gdy atakuje, w rzeczach pozornie błahych, a nigdy nie pozwolimy mu na większe zwycięstwo. Miejmy wielkie pragnienie dążenia do doskonałości, do świętości, poprzez przewycięzanie wad, by nie mogły stanowić korzeni grzechów. Wtedy przejdziemy swój „czyściec” na ziemi, a po śmierci poszybujemy prosto do bramy Nieba.

2. Gdy zły duch próbuje wejść między mnie a bliźniego.

Gdy „wbija klin” między mnie a Boga, działa tylko na mnie, gdyż do Boga nie ma dostępu. Gdy wbija go między mnie a bliźniego – często próbuje oddziaływać na obie strony konfliktu jednocześnie, chociaż z tak wielkiego ukrycia, że na ogół ludzie nie dostrzegają jego działania lub o nim zapominają. Przypisują wtedy złe zamiary i działania sobie nawzajem, a prawdziwy wróg, z którym należało walczyć... nie istnieje (ich zdaniem) i zaciera z tego powodu ręce! Bywa i tak, że posługuje się on czyimiś ustami lub pięściami przy całkowitej nieświadomości ze strony tego człowieka, zwłaszcza gdy jest on w stanie nietrzeźwym albo pod wpływem pasji. Gdyby sfilmować jego zachowanie i potem mu pokazać, byłby zdumiony i trudno by mu było poznać samego siebie! Często więc komuś mówię: przecież wcale nie było trudno zauważyć, że jeśli takie słowa padły ze strony twojej żony lub twojego męża, nie pochodziły od niego, tylko od złego ducha, który posłużył się jego (jej) ustami, aby cię oszukać, odciągnąć od sprawy Bożej, zdenerwować, zakłócić spokój, przeszkodzić w modlitwie itp. Na drugi raz nie przypisuj takiego zachowania samemu człowiekowi i nie nastawiaj się przeciwko niemu – zresztą mówisz, że raczej ta osoba sama od siebie by tego nie powiedziała, nie postąpiłaby w ten sposób – lecz natychmiast wypowiedz walkę szatanowi, który nią się posłużył.

Często demon wykorzystuje osoby trzecie jako swoje narzędzie, by wciskać się między dwie lub więcej osób, zwłaszcza gdy są związane ze sobą węzłem małżeńskim, więzami krwi (pokrewieństwa) czy ślubów zakonnych. I tak np. chętnie wchodzi między zakonników i ich przełożonych, bo ślub posłuszeństwa jest dla niego solą w oku.

Szatan nie tylko rozdziela, skłóca, doprowadza do wzajemnej wrogości swoje ofiary, ale potrafi też

je łączyć, skuwać ze sobą powrozami grzechów, i to na coraz więcej sposobów. Internet jest w tym względzie dla niego dobrym narzędziem, nawet nieraz lepszym niż budka z piwem czy melina; pozwala mu wcielać w życie zasadę: „swój swego zawsze znajdzie”. Powrozy zła i grzechu mogą być tak silne, że nie rozerwie ich śmierć, lecz wprost przeciwnie: wzmocni w wiecznym królestwie ciemności.

Trudno połączyć w jednym krótkim opracowaniu sposób walki z demonem ludzi łączącym, by wspólnie grzeszyli, z tym który dzieli i stara się o to, by byli od siebie jak najdalej, a nawet by wrogo na siebie patrzyli. Z konieczności ograniczymy się do tego ostatniego jego działania.

Wzorem postępowania może być dla nas Jezus Chrystus, który – jak pisze św. Piotr w swoim pierwszym Liście (1 P 2,23) – „gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się” Bogu Ojcu. Święty Paweł zaś zostawił nam w tym względzie cenną wskazówkę (Rz 12,14), według której sam postępował (1 Kor 4,12): „Błogosławcie tych, którzy was prześladowają. Błogosławcie, a nie złorzeczcie”.

Jak tę wskazówkę praktycznie wykorzystać? Każdy może sam sobie obmyślić sposób, w jaki będzie błogosławił swoich prześladowców, a jeśli nie chce używać tego aż tak ostrego słowa – ludzi sobie niechętnych. Niżej podam przykłady takich błogosławieństw, łączących w sobie słowa i wyobrażenia. Ważne jest to, by w momencie jakiegokolwiek agresji pamiętać, że prawdziwym, choć ukrytym agresorem jest szatan, którego trzeba mocą Bożą pokonać, a nie bliźni, którego trzeba miłować, nawet gdyby rzeczywiście był naszym nieprzyjacielem.

– **Duchu zły, uciekaj spomiędzy nas w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego** (przy tych słowach można wyobrazić sobie duży krzyż, uczyniony w geście błogosławieństwa nad osobą nam niechętną).

– **Duchu zły, który nastawiasz [imię...] przeciwko mnie, mocą Najświętszej Krwi Jezusa, w której oboje jesteśmy zanurzeni** (wyobrazić to sobie, np. podwójny strumień z obrazu „Jezu, ufam Tobie”), **uciekaj spomiędzy nas pod stopy Ukrzyżowanego.**

– **Mocą tej wody egzorcyzmowanej uciekaj, zły duchu, z przestrzeni między mną a [...]** (można wyobrazić sobie tę osobę i odległość między sobą a nią, skrapiając ją wodą święconą, najlepiej poświęconą przy użyciu egzorcyzmu). **Aniołowie Boży, zajmijcie tę przestrzeń i złączycie nas w Bogu.**

– **Moje cierpienie, które przychodzi ze strony [...], ofiaruję Ci Boże jako mój krzyż za jego uświęcenie. Zły duchu, dręcząc mnie przez [...], mocą mojej ofiary tracisz wpływ na jego duszę, jesteś pokonany!** (Nazywam to „niby-egzorcyzmem”, który przyczynił się do wielkiej liczby zwycięstw w małżeństwach i rodzinach, pomiędzy sąsiadami i współpracownikami itp.).

Gdy to napięcie lub niechęć trwają dłużej, a zły duch się już „zakorzenił”, trzeba więcej wysiłku. Dobrze jest tę osobę obejmować w wyobraźni, nawet dość często i przez czas dłuższy, „**ramionami serca**”, (tzn. tak, jakby nasze ręce były bardzo długie, a przy tym były „przedłużeniem serca”), wyobrażając sobie serdeczne objęcie jej, przytulenie, uścisk, co ma wpływ na obie strony: na tego, kto to czyni oraz na tamtą osobę jemu niechętną. Do tej przestrzeni między nami można zaprosić naszych Aniołów Stróżów.

Bardzo skuteczna okazała się także „**metoda 4 kroków**” ks. Ivancia (jej opis znajduje się w internecie), do której dopracowałem 4 obrazy-gesty. Gdy ją zastosujemy, Bóg sam dokonuje „cudu” nawiązania dobrych relacji między osobami, które nawet na długo oddaliły się od siebie. Warto ją wypróbować.

O mocy Różańca jako „egzorcyzmu” już pisałem i o tym, że Jan Paweł II potwierdził ją. Wielu ludzi doznało cudu przemiany trudnej sytuacji, uzdrowienia fizycznego i duchowego, poprawy relacji z bliźnimi właśnie dzięki Różańcowi. Możemy sami ułożyć sobie „egzorcyzm różańcowy”, którym poprzedzimy każdą z Tajemnic. Oto przykład:

– **Niech mocą Tajemnicy [...]** (wymieniamy ją) **będą pokonane złe duchy gniewu** (pijaństwa, nieczystości, lenistwa, obżarstwa, kłótni, hazardu, nikotynizmu itp.) **w naszym domu** (w rodzinie, w szkole, w miejscu pracy, między nami a sąsiadami itp.). **Niech ich miejsce zajmą Aniołowie Boży.**